ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY

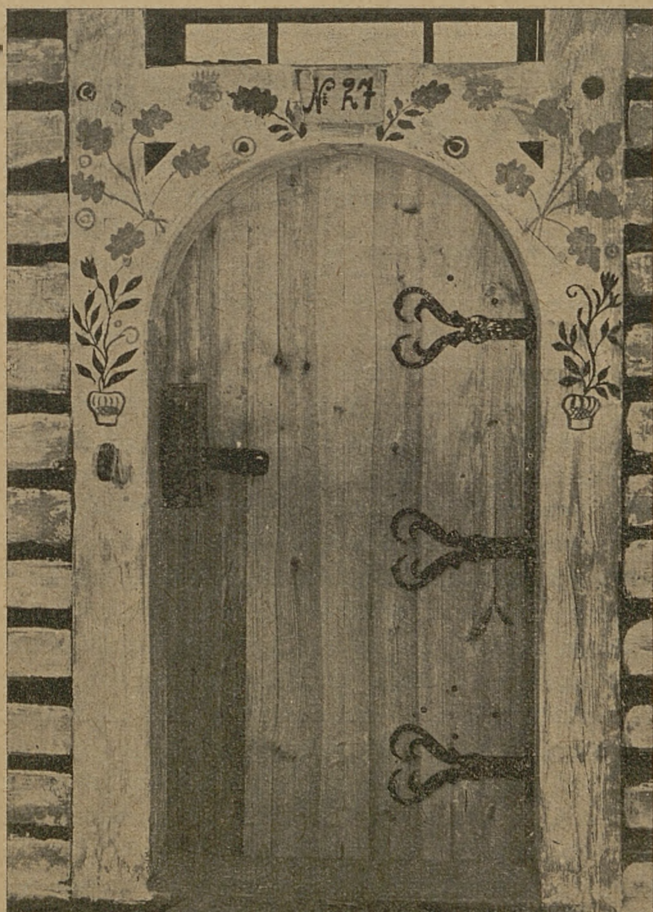
CZERWIEC
ROK XX
1939
Nr 6

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1939 MIESIĘCZNIK NR 6

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY



Drzwi chaty krakowskiej w Muzeum Ziemi Krakowskiej. *Fot. R. Reinfuss*



Św. Jerzy przebijający smoka. Rzeźba A. Wawry — Muzeum Ziemi Krakowskiej
Fot. R. Reinfuss

MUZEUM Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY

Znamy Kraków. Poważny stary Kraków witający nas zielenią plant, dostojną patyną murów Barbakanu, wieżycami dawnych fortyfikacji. Rokrocznie przybywamy do Krakowa, z wzruszeniem oglądamy tak dobrze znane nam zabytki, muzea i z radością stwierdzamy, że Kraków się nie zmienił. Wiemy, że tam gdzieś na peryferiach powstają nowoczesne dzielnice, że jak grzyby po deszczu przybywają wspaniałe budynki, ale w śródmieściu panuje niezmiennie tradycja, do której nie wypada nic dodawać, a zbrodnią jest coś z niej zaprzepaścić.

W tym roku jednak do tego różańca miejsc, które z takim uczuciem i zapałem zwiedzamy w Krakowie, przybyło nowe, prześlicznie rzeźbione ziarenko. Mam na myśli przed paru dniami otwarte Muzem Ziemi Krakowskiej, które jest filią dobrze znanego nam wszystkim Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli mieszczącego się w zabytkowym gmachu na Wawelu.

W pięknym pałacyku Wołodkowiczów przy ulicy Lubicz Nr 4 (naprzeciw stacji kolejowej) w 13 salach na pierwszym piętrze budowanych z magnackim przepychem, wyczarował dyr. Tadeusz Seweryn niezwykle pomysłowo zaprojektowane muzeum, dające przegląd kultury ludu krakowskiego, ludu, który dzięki niesłychanemu bogactwu i barwności swej kultury stał się w Polsce symbolem war-

stwy włościańskiej a za granicami symbolem Polaków. Wszystko w tym muzeum jest krakowskie i chłopskie, Wchodzi się przez bramę z okrąglaków, zamykaną na potężną kłódkę świątnickiej roboty do sali, gdzie przed naturalnej wielkości frontem chaty z Zielonek widać małe podwórko z piękną kapliczką, tonącą w zieleni rosłych, pokojowych lipek.

Otwieramy drewniany zamek przybity do drzwi chaty, wchodzimy do środka i nagle znajdujemy się w izbie. Prostej izbie wiejskíej z Bronowic, z niską powałą, wspartą na stragarzach, oświetlonej dwoma maleńkimi okienkami, z potężnym piecem w kącie. Dotykasz pieca, żeby sprawdzić z czego ten model zrobili i cofasz rękę gwałtownie bo to wcale nie model, lecz piec, w którym pali się naprawdę. Rozglądasz się po izbie. Z jednego kąta śmieje się do ciebie barwna skrzynia skawińska, pod ścianą zapraszają malowane ławy, a z pod powały przez okienka ram patrzy pobłażliwie na twój zachwyt długi szereg Świętych. Przez proste drzwi wchodzimy do następnego pokoju. Tu znowu urządzona jest izba krakowska z Zalipia koło Dąbrowy. Hej, jakież to barwne! Piec cały, powała, ściany pokryte wprost cudowną pstrokacizną kwiatów, przypominającą jakąś fantastyczną łąkę, widzianą we śnie. Zastanawiasz się, kto też mógł tę izbę wymalować i wzrok pada na wiszącą koło okna fotografię, przedstawiającą Rózię Zaród i Helkę Nawrocką z Kłyża koło Dąbrowy, które wspólnymi siłami przyozdobiły tę izbę według zwyczaju panującego w ich stronach.

W kącie widać kołyskę, a w niej na poduszce różową głowinę dziecka. Miałbyś ochotę poruszać kołyską, ale ogarnia cię strach, bo niech się dziecko zbudzi. Kto wie? Skoro tu wszystko jest takie prawdziwe, to może i dziecko jest żywym eksponatem?

Podejrzenie jest tym prawdopodobniejsze, że skoro tylko miniemy mały pokoik, gdzie urządzono wiejską komorę, wchodzimy do sali z rzeźbami ludowymi, w kącie której siedzi na drewnianym zydlu autentyczny, żywy rzeźbiarz i wśród wiór i ostrużyn rzeźbi pracowicie figurkę Chrystusa. To Jan Wawro, syn zmarłego w zeszłym roku Andrzeja Wawry, znanego świątkarza, którego rzeźby pełne uroku zdobią półki tej sali. Jan Wawro odziedziczył po śmierci ojca dłuto rzeźbiarskie i dziś w kącie sali struga postacie Świętych, które sprzedaje zwiedzającym, by uskładać skromny fundusik, potrzebny na postawienie pomnika swemu ś. p. ojcu Andrzejowi.

W następnej sali wystawione są hafty krakowskie. Na pięknym tle złotego jedwabiu rozłożono białe „syte husty" tynieckie, obok



Rzeźba, która według komentarza ś. p. A. Wawry przedstawia „świętego Ignacego Sobieskiego". — Muzeum Ziemi Krak. *Fot. R. Reinfuss*

czerwone zapaski z jaskrawie haftowanymi szalkami noszone w okolicach Dąbrowy. Haft podporządkowany jest jednak potrzebom stroju, dlatego żywiej działają te same chusty i zapaski w następnych dwu salach, gdzie w pięknych, nowoczesnych szafach wystawione są stroje krakowskie. Dopiero tu, w muzeum widać jak ubogie i szablonowe są nasze wiadomości o tym jednym z najbardziej reprezentacyjnych strojów ludowych. Wyobrażamy sobie Krakowiaka w czerwonej krakusce z piórami, kaftanie granatowym, spodniach w różowe paski i butach z cholewami. Obrazek ten niby odpowiada rzeczywistości, ale jest niczym w porównaniu z tym nieprawdopodobnym bogactwem odmian, jakie promieniuje z szaf muzeum, a przecie tam też wszystkiego z braku miejsca wystawić nie było można.

Wchodzimy do sali obrzędowej. Głównym jej akcentem jest oświetlona elektrycznie szopka krakowska, a nad nią również mieniąca się kolorowymi światełkami choinka. Po kątach stoją straszne

swym wyglądem maszkary, turoń o głowie barana, słomą owinięte „draby noworoczne" i przypominająca Lajkonika krakowskiego „kobyłka" z zamaskowanym jeźdźcem, obnoszona w niektórych okolicach ziemi rakowskiej przez kolędników w okresie noworocznym.

Z sali obrzędowej przez dawną oranżerię gdzie dziś stoi murowana kaplica przydrożna, dostajemy się do jakiegoś prymitywnie skleconego budynku o ścianach plecionych z patyków i dachu pokrytym strzechą, Powoli oczy przywykają do ciemności a gdy woźny pociśnie ukryty w ścianie guzik elektryczny i oświetli wnętrze czerwonym światłem, widzimy prosty piec ułożony z kamieni, z paleniska bije snop czerwonawego światła podkreślając masywne kształty potężnej prasy do wytłaczania oleju.

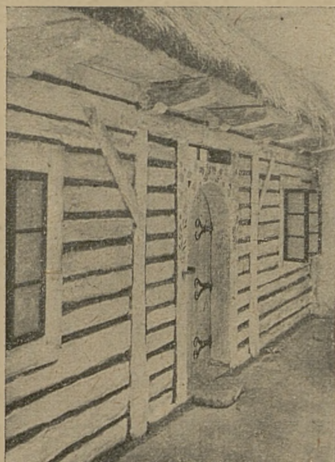
Wyławiając wzrokiem w ciemności coraz to nowe sprzęty i narzędzia potrzebne do pracy olejarzowi po raz nie wiem już który zapominamy o tym, że to tylko wnętrze muzealne, sztucznie zainscenizowane w samym sercu wielkiego miasta i odnosimy wrażenie, że jesteśmy gdzieś z dala od miejskiego zgiełku na wsi w prawdziwej olejarni, gdzie przed chwilą wrzała wytężona praca.

Tuż obok olejarni w obszernej sali pomieszczone są przedmioty związane z kulturą materialną ludu krakowskiego, na pierwszy plan wybija się tu zbiór narzędzi używanych przez garncarza z powiatu bocheńskiego, obok których stoi autentyczny piec garncarski wstawiony na zamówienie Dyrekcji muzeum przez garncarza z Zalasu koło Krakowa. Za pociśnięciem guzika palenisko zaczyna się jarzyć czerwonym światłem a okopcone ściany i czarny od sadzy daszek znajdujący się nad piecem sprawiają wrażenie, że z pieca w tej chwili dopiero wyjęte zostały te garnki i dzbany, które widzimy poustawiane na półkach koło warsztatu garncarskiego.

Poza narzędziami do obróbki gliny w sali tej znajduje się kilka uli z których dwa wykonane są w formie wieżyc nakrytych ozdobnymi dachami jeden zaś wyrzeźbiony jest w formie starego żyda, ponadto ładna kolekcja sieci rybackich zakupionych w Dębnikach na przedmieściu Krakowa, potężna stępa do wyrobu kaszy i kilka modeli z zakresu budownictwa wśród których szczególnie imponuje precyzją wykonania model wiatraka z powiatu mieleckiego oraz model zabytkowej dzwonnicy z Bochni. Przed wyjściem zwiedzamy jeszcze małą salkę w której ustawione są rzeźby różnych ludowych artystów. Całość stanowi dla zwiedzających pierwszorzędną atrakcję.

Każdy, kto zwiedza to muzeum zostaje momentalnie porwany niesłychaną pomysłowością z jaką muzeum zostało urządzone i z nie

słabnącą uwagą śledzi najdrobniejsze szczegóły, podziwiając ogrom pracy, jaka została włożona w to, by w magnackim pałacyku Wołodkowiczów wywołać tak żywo i wyraziście ducha wsi krakowskiej.



Front chaty krakowskiej

Fot. w Muz. Z. Krak. R. Reinfuss

LANCKORONA

W najbliższej okolicy Krakowa trudno jest znaleźć zakątek ziemi piękniejszy nad Lanckoronę, położoną na południowym stoku góry nazwanej tym samym imieniem, wznoszącej się na Pogórzu, na wys. 550 m n. p. m. Leży ona na szlaku kolejowym Kraków-Zakopane w odległości 37,5 km na płd.-zach. od Krakowa, w powiecie wadowickim, województwie krakowskim.

Już sama pierwsza jej nazwa Landeskrone czyli korona krainy albo okolicy była w samym założeniu tak trafna, że ktokolwiek dziś przejeżdżając pociągiem, lub w pieszych wycieczkach dociera w te strony, spostrzega istotnie górę, dominującą nad uroczą okolicą, rozłożoną u jej stóp.

Wysiadłszy na stacji Kalwaria-Lanckorona (293,076 m) i udając się pieszo lub furmanką na szczyt góry syci się oczy wspaniałym krajobrazem roztaczającym się dokoła.

W dzień pogodny widnieje na płd.-zachodzie potężny masyw Babiej Góry, a na wschód od niej ścielą się pasma Beskidów i Gorców. W dali na horyzoncie zarysowują się majestatyczne szczyty Tatr. Na północ teren zwolna opada ku nizinie Wisły, gdzie widać Kraków, mieniący się wieczorem tysiącem świateł, kopiec Kościuszki, kopiec Piłsudskiego, jaśniejące wśród czerni lasu, pokrywającego wzgórze Bielan, a na zachód Tęczynek i Tyniec. Widnokrąg zamy-



Stare domy w Lanckoronie.

kają na zach. wzgórza Kalwarii oraz Beskid Wadowicko-Andrychowski z najwyższymi szczytami Leskowiec, Królowa Wyżna i Gancarz.

Wznosząc się wysoko nad okolicą, stanowi Lanckorona źródłowisko dla kilku drobnych strumieni, wypływających z jej stoków. Z płd. zbocza toczy swe bardzo zimne wody strumyk, zwany przez ludność miejscową Śtuckami, a dający początek rzece Jastrząbce. Na płn.-wschód stoku znajduje się kilka źródeł, łączących się w mały potoczek (o nazwie bliżej nieokreślonej), który wpada do rzeki Skawinki-Cedronu. Skawinka to jedyna większa rzeczka w grupie wzgórz Kalw.-Lanckor., zwana w swym górnym biegu od źródeł we wsi Skawinki do Kalwarii Cedronem, na wzór Cedronu Jerozolimskiego. Rzeczka ta w ogóle nie uregulowana, ma w niektórych miejscach szer. 2 m, w innych do 6 m (pod mostem Anielskim), a głębokość jej nie przekracza (w czasie posuchy) 50 cm. Dolina tej rzeczki oddziela wzgórza Lanckorony od wzniesień Kalwaryjskich.

Na płd.-wsch. zboczu, tuż pod szczytem góry, powstało miasto związane dawniej ściśle z lanckorońskim grodem. Związek ten występuje wyraźnie w kształcie terytorium Lanckorony, która obejmuje swymi ramionami prawie całą górę.

Pierwszy rzut oka na dzisiejszą osadę wskazuje, że stanowi ona relikt dawnej przeszłości. Na czworobocznym rynku 80x70 m wzorowanym na rynkach miast niemieckich ze średniowiecza, który otaczają blado niebieskie domki z podcieniami, na schludnych uliczkach,



Cicho i spokojnie płynie życie Lanckoronie.

gdzie dawniej rozbrzmiewało życie rzemieślniczego miasteczka, dostarczającego pracy swych rąk dla grodu, panuje dziś martwota i cisza, jak ta, która towarzyszy ruinom, sterczącym na górze, wznoszącej się o 70 m wyżej niż rynek.

Ruiny, to największy zabytek Lanckorony. Każdy zbliża się do nich z zapartym oddechem i bijącym niespokojnie sercem, a opuszcza je, myśląc o przemijającej sławie i wielkości wszystkiego na świecie.

Niewidoczne, ukryte wśród drzew świerkowych, jakby zawstydzone swą znikomością, patrzą na przechodniów swymi zniszczonymi oczyma okien i wrót, nie dziwiąc się ludziom, że tak mało czasu poświęcają na oglądanie ich starego, rozkładającego się ciała, że nie znają ich życia, ich tajemnic i pamiątek. Milczące w swej starości, tracące wraz z każdym odpadającym głazem część swego życia, zatracają swe kształty. Jedynie jeszcze resztki baszty zach. dochowały się w stanie lepszym, a część rowu u stóp wzniesienia, zapełnionego zawsze stojącą wodą świadczy, że zamek był niegdyś twierdzą obronną.

To też, gdy zbliżamy się do ruin, spodziewając się zobaczyć wyraźny ślad dawniej potężnego zamku, doznajemy wrażenia żalu i litości, jak nad konającym, o którego nikt nie dba.

Należałoby więc co rychlej przystąpić do konserwacji tych resztek, będących świadkami naszej przeszłości.

Danuta Wasinówna *Liceum Human. VII Kraków*



Pasterz bojkowski z okolic Hołowiecka. *Fot. R. Reinfuss.*

TADEUSZ SEWERYN

Z PRZYGÓD ETNOGRAFA:

JAK ZOSTAŁEM STRACHEM?

Jako uciekinierowi z obozu jeńców legionowych było mi „niewygodnie" w okupacji austriackiej, dlatego wolałem kupić paszport rosyjski po zmarłym, zdaje się powieszonym, niejakim Maksymilianie Kuleszy i nazywać się tak, jak się nigdy nie nazywałem. Jako Maksymilian Kulesza uczyłem nawet w r. 1918 w gimnazjum Macierzy Szk. w Janowie Lubelskim. Mili tam byli chłopcy i do pracy chętni, to też łatwo ich było zapalić do zbierania różnych przedmiotów do tworzonego przeze mnie Muzeum Powiatowego w Janowie. Nietylko uczniowie, ale i ich rodzice starali się o wzbogacenie tego muzeum, które tymczasem znajdowało się w moim pokoju — na piecu, szafie, pod łóżkiem — wszędzie.

Pewnego dnia zawiadomił mię ojciec jednego z uczniów:

— Jadę na dwa dni do Kraśnika, może pan profesor zabierze się ze mną?

Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać. Pojechałem. W Kraśniku pozostawiłem furmankę, a sam wybrałem się piechotą do Urzędowa. Opłaciła się droga! Nabywszy u miejscowego garncarza kilka pięknych dzbanków, wracałem do Kraśnika. Dłużyła mi się 8 kilometrowa droga, gdyż szedłem o zmroku. Miałem wprawdzie lampkę elektryczną, ale trudno mi się było nią posługiwać, gdyż obie ręce miałem zajęte.

Szedłem szybko, wtem trrach! Potknąłem się o jakiś wybój

i upadłem do rowu. Szczęknęły dzbanki, uderzywszy o siebie. Zaświeciłem latarkę. Widzę, że jeden dzbanek pękł, a w drugim zrobiły się dwa otwory na brzuścu, skutkiem wypadnięcia kawałków czerepu.

Mądry Polak po szkodzie! Włożyłem latarkę do owego dzbanka z dziurami i idę.

Słyszę, że ktoś zbliża się do mnie. Widzę nawet cień człowieka. Nagle rozległ się krzyk: Jezus, Maria, Józef, Wszyscy Święci — ratujcie! — i ów niedawno zbliżający się do mnie człowiek zawraca z miejsca i ucieka przede mną. Nie powiem, żeby to zdarzenie było dla mnie przyjemne. Nie wiedziałem, co się stało.

Po pewnym czasie, gdy mijałem pierwsze domy wioski Budzynia czy też Piasków, jakaś kobiecina wychodząca z chaty, ledwie zobaczyła mię, przeżegnała się, krzyknęła przeraźliwie i zatrzasnęła drzwi za sobą.

Powariowali ci ludzie, pomyślałem sobie. Nie zwracałbym na te wypadki uwagi, gdyby nie to, że w miesiąc później słyszałem od chłopów w tej okolicy o dziwnym strachu, który szedł drogą z Urzędowa do Kraśnika, oczy miał świecące, a w ręce niósł głowę trupią.

Wtedy uprzytomniłem sobie, że to ja byłem tym strachem. Oczy świecące, to moje okulary, a głowa trupia, to mój rozbity dzbanek z latarką w środku.

Innym strachem był mgr Reinfuss, kustosz Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Wybrał się on ubiegłego lata na badanie Bojkowszczyzny, zaopatrzywszy się w dużą pelerynę z kapturem na wypadek, gdyby lało. Nieustanne deszcze zmuszały go do częstego narzucania peleryny na ramiona i plecak oraz nakrywania głowy kapturem. Pewnego razu gdy niespodziani wynurzył się w swym fantastycznym stroju, chłop koszący trawę na polanie rzucił z przerażenia kosę i rycząc na swą połowicę: Wcikaj Maryna! Czort z lisa ide! — uciekł ile tylko sił w nogach.

Stokroć gorszą przygodę miał profesor historii naturalnej Akademii Krakowskiej, Szultes, który w r. 1808 badając florę na Babiej Górze wzbudził postrach wśród górali. Bo też wybrał się ów Szultes w góry, no! Na głowę nasadził cylinder, na cylinder narzucił jeszcze kaptur swej długiej po kostki paraplui, a na nos nałożył okulary. Nie można się dziwić, że górale uciekali od takiego straszydła.

Opisuje L. Delaveaux w „Góralach Bieskidowych”, że nieszczęsny profesor zabłądziwszy, „tułał się dwa dni o głodzie, a każdy

spotkany góral żegnał się i uciekał krzycząc: Deboł, deboł! aż urząd leśny mając od ludzi wiadomość, szukał stracha i znalazłszy ledwie żywego, z lasu wyprowadził. Za to też, jak słyszałem, rzeczony Szultes lud Polski w dziele swoim niżej zwierząt sklasyfikował".



Ostatnia gospodyni M. Konopnickiej
p. Petronela Bugielowa wraz ze swą rodziną.

W REZYDENCJI MARII KONOPNICKIEJ.

Myślę, że warto podzielić się z czytelnikami „Orlego Lotu" wrażeniami z wcale ciekawego spotkania, jakie miałam.

Nie daleko od Krosna znajduje się wioska Żarnowiec. Mały dworek żarnowiecki został niegdyś podarowany przez naród Marii Konopnickiej za zasługi jakie położyła autorka „Roty" na polu literatury polskiej i działalność patriotyczną. W dworze tym poetka spędziła ostatnie lata swego życia.

Pytam się o osoby, które znały i pamiętały poetkę. Mieszkańcy wyjaśniają mi, że żyje jeszcze służąca Konopnickiej, Petronela Bugielowa towarzyszka jej z okresu pobytu w Żarnowcu i opiekunka w chorobie. Odwiedziłam ją. Nie stara jeszcze kobieta, około pięćdziesiątki, wygląda zdrowo, rozmawia chętnie.

Przyjazd Konopnickiej do Żarnowca jak wspomina był nielada wydarzeniem w życiu wsi. Na spotkanie poetki wyjechała banderia krakusów i z całą uroczystością eskortowała ją do progów rezydencji

Znana jest miłość, jaką żywiła Maria Konopnicka do ludu, znalazła też ona wyraz w tym, że poetka ubrała się sama w strój krakowski, co wzbudziło wielkie zaciekawienie i sympatię włościan.

Pytam o twórczość Konopnickiej p. Bugielowa przypomina sobie jak „pani dziedziczka“ często chodziła zamyślona po parku, a potem siadała pód starą lipą w altanie i coś pisała.

W ostatnich latach poetka cierpiała już bardzo, nie mogła chodzić, trzeba było wtedy wozić ją po ogrodzie.

Żegnam gościnną p. Bugielową. Fotografię jej, jaką zabrałam ze sobą, umieszczam obok.

GRÓD MIESZKA I. I BOLESŁAWA CHROBREGO W POZNANIU

Z dawnego grodu piastowskiego w Poznaniu nie pozostały na powierzchni ziemi najmniejsze ślady i przez długie wieki snuto domysły jedynie, gdzie ten gród się znajduje. Toteż zaczęto roboty wykopaliskowe w ubiegłym roku na Ostrowie Tumskim, na terenie między Katedrą a kościółkiem Panny Marii. Natknięto się bowiem w głębokości dwóch i pół metra na świetnie zachowany drewnianokamienny wał, który otaczał gród. Zaraz po odkopaniu, fosa napełniła się wodą zaskórną. Po wypompowaniu wody znaleziono tutaj także parę monet srebrnych z XI wieku. Po obu stronach wału znajduje się gruba warstwa piasku, nasypanego dla wyrównania poziomu i podwyższenia terenu, celem ochrony przed powodzią. Po raz pierwszy w Poznaniu zastosowano do budowli obronnych kamieni. Mur kamienny jest lekko pochylony, układany z dużych, okrągłych kamieni — widać uzbieranych na polach, a wysoki na 2 m. Mur ten tworzył naturalną i potężną osłonę grodu. Na tym murze kamiennym wznosił się dopiero właściwy wał drewniany, którego dotychczas tylko część odkopano. Szerokość tego wału wynosi 12 m. Wokoło biegnie fosa. Można zorientować się w jej głębokości, gdyż sięga wody zaskórnej.

Same rozmiary wału stanowią powód podziwu dla pierwszych władców Polski i rzucają światło na dzisiejszą fortyfikację. Poznań uzyskał dzięki tym wykopaliskom najstarszą metrykę miast polskich, gdyż gród Mieszka i Bolesława jest prakolebką naszego miasta i jest świadectwem wysokich umiejętności fortyfikacyjnych i talentu organizacyjnego pierwszych twórców piastowskich Polski.

Stanisława Barczewska
Kółko Krajoznawcze im. A. Fidlera ucz. Państw. Gimn. Kraw.



Przełom Dunajca w Pieninach.

ZAMECZEK KRÓLOWEJ KINGI ODKRYWA SWOJE TAJEMNICE

W Pieninach parę kroków od znanej powszechnie chatki pustelnika znajdowały się zasypane gruzem i ziemią trudne do odszukania ruiny starego zameczku, które miejscowa tradycja łączy z osobą królowej Kingi. Od dwóch lat staraniem Dyrekcji Parku Narodowego w Pieninach, odbywa się systematyczne odsłanianie zasypanych ruin. Dłuższy reportaż z prac wykopaliskowych umieścimy w nast. nr. O. L.

CO CZYTAĆ?

BOHATER WIELKIEJ PRZYGODY. Ostatnio ukazały się nowe dwa tomiki gebethnerowskiej serii „Polska i świat współczesny", której 50 pozycji ma już ustalony rozgłos wśród młodocianych czytelników.

Tomik 51 — to egzotyczne opowiadania Bridgesa i Tiltmana o „Bohaterach wielkiej przygody", wspaniałych włóczęgach, docierających do najdzikszych zakątków świata.

W barwnym korowodzie obrazów ukazuje się Antarktyda, dzikie wybrzeża Australii, głębiny puszczy brazylijskiej, tajemnicza pustynia Kalahari, wreszcie groźne burze i przerażające cisze morskie, na których tle odbywa się romantyczny wyścig żaglowców, wiozących ładunek pszenicy z Australii do Anglii.

CIEŃ SAHARY. Tomik 52 — to dzieje włóczęgi w głąb Sahary znanego podróżnika Konstantego Jodko-Narkiewicza. Nad całą wyprawą zaciążył cień Amera, oszusta i wydrwigrosza, który „nabrał" europejczyka i Araba, wyprawiając ich bez zapasów na na pół dzikim, krnąbrnym wielbłądzie — w głąb piasków Sahary na pewną zgubę. Beznadziejny nastrój pustyni oddał autor po mistrzowsku.

Oba tomiki odznaczają się żywym i narracyjnym wątkiem, to też znajdą niewątpliwie w młodych czytelnikach zapalonych wielbicieli.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Sprawozdanie z działności Koła Krajozn. im. Winc. Pola przy Lic. I Gimn. Koeduk. Tow. Szkół Średnich w Lubaczowie.

Młode jest nasze Koło, bo liczy rok i pięć miesięcy, mało nas jest, bo tylko 27 — a jednak pracujemy, bo chcemy poznać naszą Ojczyznę.

W zamierzonym planie pracy umieściliśmy na pierwszym miejscu poznanie swego powiatu za pomocą wycieczek. W czasach niepogodnych i w okresie zimy pracujemy w sali szkolnej, gdzie członkowie bardzo często wygłaszają referaty. Na każdym zebraniu czytamy artykuły z Przeglądu Krajoznawczego i z Orlego Lotu.

Na jednym z zebrań została utworzona specjalna sekcja, złożona z kilku członków, która zobowiązała się opracować plan Lubaczowa. Od początku swego istnienia zbiera Koło materiały o powiecie lubaczowskim, które pozwolą później na wydanie specjalnego przewodnika po powiecie. Dnia 11 V 1938 r. odbyło Koło jednodniową wycieczkę do Żółkwi, gdzie zwiedziła zabytki historyczne oraz hutę szklaną. W wycieczce tej brało udział 90% członków.

Dnia 12 VI 1938 r. oddano pod opiekę Koła grób powstańców z 1863 roku na polach Kobylanki. Ten niezmiernie ważny fakt, został upamiętniony specjalną wycieczką do tego miejsca.

Około sprawy odzyskania Śląska Zaolziańskiego Koło również obojętnie nie przeszło, wygłaszając cały cykl referatów na plenum całego Zakładu.

Z okazji rocznicy powstania styczniowego urządzony został staraniem Koła Krajoznawczego poranek dla młodzieży Liceum i Gimnazjum, na który się liczne deklamacje, odczytanie przebiegu bitwy pod Kobylanką oraz odczyt prezesa Koła p. t. „76-ta rocznica bohaterskich zmagań powstańców z roku 1863".

Na jednym z zebrań kwietniowych zapoczątkowało Koło cykl odczytów o stylach. Referat wygłosiła koleżanka Skarbniczka.

Ostatnio za zgodą naszego Koła i Koła przy Gimnazjum im. M. Rodziewiczówny w Kobryniu zapoczątkowana została korespondencja indywidualna między tymi dwoma Kołami. Obie strony doceniają wielką wartość takiej korespondencji, która umożliwi wzajemne zżycie się dwóch bratnich zakładów.

J. Kapłon prezes

Sprawozdanie Koła Krajoznawczego przy Publ. Szkole Powsz. III st. w Wyrce, pow. Kostopol za czas od 1 września 1938 r. do 1 maja 1939 r.

Koła Krajoznawcze powstało na terenie szkoły 22 września 1936 r., celem pogłębienia wiadomości z nauki geografii, lepszego poznania terenu okolic, oraz zaprawienia się do dalszego życia społecznego,

Koło Krajoznawcze liczy obecnie 72 członków. Do Koła należą uczniowie klas VII, VI i V.

Tematem prac Koła w r. szk. 1938/39 byly wycieczki do najbliższych okolic, referaty i odczyty z dziedziny geografii, wyglaszane przez uczniów i opiekuna Koła. Ogółem odbyło się 6 wycieczek i wygłoszono 12 referatów i odczytów. Czytano również miestęcznik „Orli Lot". Oprócz oeczytów i wycieczek członkowie Koła zbierają najrozmaitsze widoki, z których sporządzono album do użytku szkoły. Wiele widoków przysłała nam Szkoła Powszechna z Bydgoszczy, z którą prowadzimy korespondencję międzyszkolną.

Staraniem członków Koła odegrano dwa przedstawienia, z których dochód przeznaczono częściowo na F. O. N., częściowo na zakupienie map do nauki geografii, a za resztę zaprenumerowano miesięcznik „Ziemia Wołyńska".

Koło Krajoznawcze urządziło jedną wycieczkę do Równego na Targi Wołyńskie, a obecnie w miesiącu maju odbędzie się wycieczka krajoznawcza na Polską Górę, pow. Łuck. W okresie świąt Bożego Narodzenia urządziliśmy wieczornicę z herbatką. Podczas herbatki piękne przemówienie wygłosiła członkini Koła Genowefa Wawrzynowiczówna, ucz. VI klasy.

Na zakończenie musimy dodać, że Koło nasze rozwija się coraz pomyślniej a to dzięki niestrudzonej pracy naszego opiekuna Koła p. kier. szk. Kazimierza Karpińskiego, który też zawiązał nasze Koło.

L. Gryszczenko kronikarka *G. Wawrzynowiczówna* przewodnicząca

Koło Krajoznawcze im. M. Rodziewiczówny przy Gimn. Żeńsk. P. M. S. w Brześciu n. Bugiem.

Na podstawie materiałów i szkiców naszej pracy, opracowałyśmy sprawozdanie z działalności naszego Koła w okresie od dnia 1 kwietnia 1936 roku, do dnia 1 września 1939 r.

Nasze Koło Krajoznawcze urządziło przedstawienie p. t. Wieczór krajoznawczy", na program którego składały się obrazy z różnych dzielnic Polski: opowiadania w gwarze góralskiej i kaszubskiej, tańce ludowe: kujawiak, trojak i krakowiak, piosenki ludywe poleskie, śląskie, krakowskie, kurpiowskie, kaszubskie, lubelskie, góralskie i scenki z Polesia i Tatr. Przedstawienie to wystawiłyśmy w szkole dla wszystkich uczenic, dwa razy w świetlicy Białego Krzyża i w Związku Pracowników Administracji Wojskowej na 18-go marca.

Urządziłyśmy także na Boże Narodzenie loterię fantową, na którą składały się przedmioty, wykonane własnoręcznie przez członkinie naszego Koła.

Opracowałyśmy kwestionariusze: zwyczaje Bożego Narodzenia na Polesiu, opis kapliczki, historię Wołczyna, rodzinnego miasta króla Stanisława Augusta z odpisem metryki króla i referat p. t. „Poszczególne krajobrazy Polski".

Na wiosnę urządzałyśmy wycieczki, a mianowicie do Skoków, rodzinnego miasta J. U. Niemcewicza, do Czerwonego dworu i do drzew zabytkowych: topól włoskich i nadwiślańskich. Jedno zebranie poświęciłyśmy wyświetlaniu krajobrazów z Polesia i krótkiemu omówieniu geografii Polesia.

Prowadziłyśmy „Kronikę”, w której członkinie wpisywały swoje wrażenia z zebrań, wycieczek itp., i „Gazetkę”.Każdy numer „Gazetki” poświęcałyśmy innej części Polski.

Prenumerujemy w Każdym roku „Orli Lot” i płacimy regularnie dziesięcinę. Zakupiłyśmy także biblioteczkę „Orlego Lotu”, z której korzystają wszystkie członkinie naszego Koła. Z funduszów Koła i z dochodu z przedstawienia wysłałyśmy dwie członkinie na obóz krajoznawczy w Dobrej, które teraz prowadzą nasze Koło. Ilość członkiń naszego Koła waha się w każdym roku przy 50.

Zebrania urządzamy mniej więcej co dwa tygodnie i ostatnio na niektórych odczytywałyśmy książeczki „Metody Pracy” dr St. Niemcówny i „Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej”. Przestudiowałyśmy regulamin Kół Krajoznawczych i prawa Krajoznawcy.

Mamy nadzieję, że i w dalszych okresach naszej pracy nie cofniemy się w tył, lecz będziemy wciąż dążyły naprzód.

G. Dobryńska prezeska, *M. Ziębina* opiek. Koła, *J. Suraska* sekretarka

HUMOR KRAJOZNAWCZY

ROZMÓWKA PODCZAS WYWCZASÓW WAKACYJNYCH

— Gosposiu, czy tam głęboka woda?

— Przecie panienka widzom, ze kackom po syje.

NA WYCIECZCE

Kierownik wycieczki krajoznawczej mówi: Doszliśmy do miejsca skąd słychać siedmiokrotne echo każdego huku. Możemy się o tym przekonać. Czy ma kto z was pistolet?

— Ja mam siekierkę.

— A ja sztylet.

— A ja scyzoryk.

PRZECIEŻ

Właściwie nie rozumiem, dlaczego ci chłopi tyle krów hodują — przecież w mieście mogli by dostać mleka w każdej mleczarni pod dostatkiem.

NIESTETY

Niestety nic nie potrafię napisać o wsi, w której spędziliśmy wakacje. Miałam bowiem zawsze wesołe towarzystwo, brat chodził z chłopcami na groch i jabłka, mamusia gotowała i gotowała, a tatuś grał w bridża.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: DR TADEUSZ SEWERYN. Komitet redakcyjny: Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Felicja Piekarska, Mgr Reinfuss, Kazimierz Staszewski imieniem Zarządu Głównego P.T.K. i prof. Leopold Węgrzynowicz imieniem Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Wawel 7, Muzeum Etnograficzne. Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Tow. Krajoznawczego. Cena numeru 30 gr.

Z. G. LITODRUK
K R A K Ó W
STRADOM 12